Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROSOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 155 **Kraków, Poniedziałek dnia 8 Czerwca 1903** **Rok XI.**

Spisek żydowski.

TARNÓW dnia 6 czerwca.

(Sprawozdanie własne „Głosu Narodu“.)

Oskarżonych Lejstynę, Spiegla Bewszko i Pajera sprowadzono do sali nr. 20 razem; Spiegel i Bewszko są w mundurach listonoszów, Lejstynie towarzyszy warta więzienna.

Z toku zeznań wynika, iż Bewszko uroił sobie, że został zasuspendowany z przyczyny p. Korneckiego. Z tego powodu połączył się z żydami i stał się narzędziem w ich rękach.

Wyjaśnienie.

W chwilowem zasuspendowaniu Bewszki p. Kornecki nie brał ani bezpośrednio ani pośrednio udziału. Spowodowane ono zostało nieposłuszeństwem a zarządzone przez Dyrekcję poczty we Lwowie. Asystent pocztowy p. Świerk nawet pod przysięgą zeznaje, iż po zasuspendowaniu Bewszki p. Kornecki, mając wzgląd na liczne jego dzieci, wstawiał się za nim. W skutek tych prób został on ponownie do urzędu pocztowego przyjęty.

Charakter Lejstyny.

Będąc funkcjonarjuszem pocztowym potrafił Lejstyna zjednać sobie zaufanie tamtejszego naczelnika poczty p. Kozińskiego. Młody arogant, pełen zarozumiałości, widząc swoje zabiegi tak szybko uwieńczone dobrym skutkiem, starał się teraz dać uczuć wagę swej osoby kolegom „gojom“. Zapraszał ich na poczęstunki, a gdy ich nie chcieli, zarzucał im wyniosłość i pogardzanie jego osobą. Gdy zaś jego prośbom ulegli, wtenczas rozpoczynał kopać pod nimi dołki, oczerniać, wymawiać, że za jego pieniądze pili itp. Innym razem chwytał się terroryzmu. Metoda jego terroryzowania kolegów polegała na obrzucaniu ich oszczercem słowem: „ja wiem!“

Doszło do tego, że raz od oburzonego słowami temi kolegi, który nie umiał się już pohamować, dostał po tych słowach policzek z wezwaniem: „co wiesz?“

Po policzku okazało się, że Lejstyna nic nie wie i że mimo całej tłumionej wściekłości, nie może zaszkodzić owemu koledze.

Nauka jednak nie na wiele się przydała i nie obniżyła wysokiego pojęcia o sobie.

Przed sądem przysięgłych obecnie skarży się, iż „pseudo“ — jak ją nazywa — inteligencya (chrześciańska) w Dębicy nie odpowiadała na jego ukłony.

Mówiąc o p. Korneckim w sądzie, mimo, iż cały szereg świadków dał mu najlepsze świadectwo, nie wyraża się o nim prawie inaczej jak „złodziej“ lub „kradł“.

C. k. Dyrekcja poczty we Lwowie.

Dyrekcja poczty nie pozostaje także całkiem bez winy, że sprawa tak długo się wlecze, i nie była należycie wyświetlona. Świadkowie przeciw Lejstynie nie zeznawali chętnie, gdyż jednego z nich wkrótce po złożeniu zeznań przeniesiono z zajmowanego stanowiska. Przeniesienie takie oprócz straty finansowej pozostawia inne ujemne skutki.

Za punkt honoru uważa sobie dyrekcja i do tego dąży, by jej śledztwo dyscyplinarne nie okazało się błędne.

Jaką miarą zaś traktuje oskarżonych dość przytoczyć, że fałszywie oskarżony, przez sąd uniewinniony p. Kornecki od 15 marca 1902 r. do dziś dnia nie pobiera pensyi, zaś żydzi którzy spotwarzyli go, — postawieni w stan oskarżenia przez c. k. sąd tarnowski pobierają wszyscy (Lejstyna, Spiegel, Pajor, Bewszko) swoje płace.

Lejstyna pobierał i pobiera płacę mimo, że od 1 stycznia br. znajduje się w więzieniu.

Zeznania świadków.

Świadek p. Wojnarski adjunkt sądowy zbadawszy położenie aparatu fotograficznego na którym miało stać lusterko, służące do obserwowania p. Korneckiego, oświadcza, iż stąd obserwacja była fizycznie niemożliwa.

Pp. Dobrowolski, dyrektor poczty i Groch, funkcjonarjusz pocztowy, zaprzysiężeni zeznają, iż nie zauważyli nigdy czegokolwiek, coby mogło przynieść ujmę honorowi p. Korneckiego. Stosunki między p. Korneckim a zmarłym urzędnikiem poczty, żydem Blemerem były bardzo naprężone. Blemer oczerniał go rozpuszczając gdzie mógł uwłaczające wieści o nadużywaniu władzy.

Prawdą jest, iż p. Kornecki brał czasem gazety do czytania, zwracając je następnie. Podobnie jednak robią wszyscy prawie urzędnicy pocztowi.

Asystent pocztowy p. Świerk, zaprzysiężony zeznaje, iż będąc dwa lata w Dębicy, nie zauważył nigdy nieprawidłowości w postępowaniu p. Korneckiego, jakkolwiek kilka razy zostawił mu w ciągu dnia kasę bez obrachunku i tak odebrał. Przy wieczornym obrachunku kasy wszystkie pozycje zgadzały się co do halerza. Słyszał o rzekomych nadużyciach p. Korneckiego ale tylko i jedynie z ust Blemera.

Jorter, żyd, szynkarz z Dębicy zeznaje, że do jego szynku chodzili urzędnicy pocztowi: Blemer, Lejstyna: p. Kornecki nie uczęszczał.

Deklaracja p. Korneckiego.

Urzędnicy żydzi w zeznaniach swych podali, iż p. K. miał po rzekomem przytrzymaniu go na uczynku nadużywania władzy urzędowej podpisać deklarację swemu przełożonemu p. Dobrowolskiemu, w której:

a) miał przyznawać się do winy,

b) dobrowolnie zgadzać się na przeniesienie go do innego urzędu pocztowego.

Deklarację miał pisać p. Groch.

Pp. Dobrowolski i Groch pod przysięgą zeznają, iż żadnej deklaracji p. Kornecki nie podpisywał i żadnej deklaracji nie było.

Opinja świadków o życiu prywatnem p. Korneckiego.

Ks. prałat Wolski, p. Schultis, naczelnik pocztowy i p. Jakliński, urzędnik pocztowy, zeznają, iż w życiu prywatnem p. Kornecki żył bardzo skromnie, opinję miał najlepszą, nigdy nie pił, palił najtańsze cygara ($2^1/_2$ ct.), nie grał w karty, chodził ubrany bardzo skromnie, nawet fraka nie miał. P. Jakliński zaznacza, iż po towarzyskich zebraniach, o toalecie pani Korneckiej inne panie robiły najmniej pochlebne uwagi, gorszącą się jej skromnością przesadną czy ubóstwem. Oboje byli dobrymi katolikami, zwłaszcza pani Kornecka.

Podobnie zeznają inni świadkowie zaprzysiężeni; jeden z nich wprost twierdzi, iż spotwarzenie p. Korneckiego było to rodzaj spisku „krecią robotą“ ze strony Lejstyny, Pajora et Com.

Sedno rzeczy.

Przed dwudziestu laty p. Kornecki nieoględ[redacted]dnie pozwoliwszy się chwilowo uwieść piękno[redacted]ścią żydówki, niejakiej panny Weltfeld stara[redacted] się ją częściej widywać w roli konkurenta.

Opiekunowie Weltfeldównej, widząc jego go[redacted]towość ożenienia się z nią, żądali, aby przyj[redacted] judaizm! Obie strony były już nieco zaangaż[redacted]wane. Panna Weltfeldówna otrzymała od p. Ko[redacted]neckiego podarki, ten znów wyjeżdżając d[redacted] zdrowia do Abbazji pożyczył był raz 60 raz [redacted] zlr. od jej rodziny! Podarunki ofiarowane Wel[redacted]feldównej jeżeli nie przewyższały tych k[redacted] wartością, były im równe.

P. Kornecki nie mógł oczywiście przystać na tak potworną propozycję i zażądał przeciwnie aby jego narzeczona została chrześcijanką.

Do zgody nie przyszło; znajomość się rozchwiała. Nie pozostało teraz wątpliwości, że p. Kornecki do filosemitów nigdy nie będzie należał i że naturalnie zszereguje się raczej z tymi, którzy uważają żywioł żydowski za szkodliwy w kraju.

Tak się stało. Ale to nie mogło pozostać bez skutku. Dla każdego żyda Blemera, Lejstyny, Spiegla czy innego był on przedstawicielem kierunku antyżydowskiego i postanowili go zgubić.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Dwie szkoły“ komedja Capusa.

Autor sobotniej premiery należy do najpopularniejszych i najhojniej opłacanych pisarzy dramatycznych współczesnego Paryża. Nadzwyczajne powodzenie jego utworów jest dla nas po prostu niezrozumiałe. Bądź co bądź smak Paryżan — nie literacki, ale teatralny — nie jest najgorszego rodzaju, a komedje Capusa są wystawiane po kilkaset razy i przynoszą olbrzymie dochody dyrektorom i autorowi. Musi więc być w nich coś specjalnie ponętnego dla publiczności paryskiej, gdyż na cudzoziemców, robią one wrażenie sztuk pisanych bez talentu, bez wielkiego dowcipu, a przesiąkniętych cyniczną filozofją życia, podaną w formie zbyt prostej, aby mogła zainteresować choćby swą oryginalnością. Takim cynicznym kawałkiem życia (branche de la vie) są „Dwie szkoły“, z których w/dz może się dowiedzieć jak powinien sobie urządzać małżeństwo, aby mu zapewniało jak największą sumę swobody na tle wielożeńskich, lub wielomęskich instynktów. Niewiara małżeństwa, ten ulubiony temat francuskiego teatru wszystkich szkół i wszystkich epok, znajduje u Capusa nową przyprawę, do której materjału dostarcza mu naturalnie francuskie rozwodowe ustawodawstwo.

Edmund Monbrun jest małżonkiem lekkomyślnym; zdradza swoją żonę, która tem silniej to odczuwa, że go szczerze kocha. Stosunek pomiędzy nimi staje się coraz bardziej naprężony i pani Monbrun postanawia się rozwieść.

Napróżno matka jej pani Joulin, która jest przedstawicielką starej szkoły, przedkłada córce, że należy być pobłażliwą dla mężczyzn i tylko dzięki tej metodzie, była szczęśliwą w długoletniem pożyciu z swoim mężem, który miał jednak te same przywary co jego zięć; Henryka obstaje przy swojem żądaniu i jako zwolenniczka nowej szkoły uzyskuje rozwód.

Następne trzy akty komedji wykazują jasno, że stara szkoła była lepsza. P. Monbrun pociesza się wprawdzie w towarzystwie Estelli damy z półświatka, ale w rzeczywistości tęskni do żony, którą dopiero po utracie prawdziwie pokochał. Również Henryka znajduje prędko wielbiciela i konkurenta w osobie bardzo poważnego urzędnika, ale nie może zapomnieć o mężu. Po różnych więc zawikłaniach, w których ważną rolę odgrywają kolacja, tusz, herbata, fechtunek i t. p. psychologiczne pobudki, małżonkowie łączą się ponownie, co im tem łatwiej przychodzi, że Estella chwilowa pocieszycielka pana Monbrun, poczuła nagle gwałtowną miłość do niefortunnego konkurenta rozwiedzionej Henryki.

W całej tej sztuce której etyka jest bardzo wątpliwa, a dowcip dość skąpy, można znaleść kilka scen dobrze ułożonych i cokolwiek żywszych — po zatem jest one nudna, a dla naszej publiczności nie zupełnie zrozumiała. Co do [redacted] Ostatnie próby musiały przekonać dyrekcję, że najnowsza farsa francuska nie da się przesadzić na naszą scenę. Jeżeli zatem chodzi o ożywienie repertuaru, może byłoby lepiej sięgnąć do literatury angielskiej, albo której ze skandynawskich.

Towarzystwo rolnicze.

Ostatnie pełne posiedzenie Towarzystwa rolniczego, odbyło się w sobotę po południu pod przewodnictwem prezesa hr. Z. Tarnowskiego, który na wstępie poświęcił wspomnienie pamięci ś. p. Stanisława Chrząszczewskiego, wiceprezesa Tow. rolniczego okręgowego w Krakowie. Następnie zaznaczył prezes działalność i wielkie zasługi obywatelskie Ludwika Górskiego, którego w roku zeszłym uczciła Warszawa 60-letnim jubileuszem.

Mówca imieniem komitetu postawił wniosek,

aby zgromadzenie zamianowało Ludwika Górskiego członkiem honorowym krakowskiego Tow. rolniczego. Wniosek przyjęło zgromadzenie oklaskami.

Następnie p. Gumowski wypowiedział odczyt „O znaczeniu i korzyściach komasacji gruntów".

Poczem zgromadzenie uchwaliło szereg wniosków sekcji rolniczej, gorzelnianej, oraz wnioski samoistne pp. Dydyńskiego i Mauriziego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego obrad, prezes zamknął zgromadzenie życzeniami jak największego rozwoju Towarzystw rolniczych okręgowych.

Wieczorne przyjęcie.

Wieczorem odbyło się przyjęcie uczestników Zjazdu i delegatów, posłów sejmowych, tudzież naczelników władz, w apartamentach hr. Z. Tarnowskich.

Tow. oświaty ludowej.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej przy nader licznym udziale członków odbyło w sobotę w sali Rady miejskiej 24 walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa ks. kan. dra Stanisława Spisa.

Ks. kan. Spis w zagajeniu omawiał 20 letnią działalność Towarzystwa, które unikając wszelkiej stronniczości, działa zawsze tam, gdzie Ojczyzna tego wymaga. Główną podporą Towarzystwa jest duchowieństwo i nauczycielstwo ludowe. Owocem ich gorliwej pracy dla sprawy narodu w ciągu 20 letniego istnienia Tow. jest rozdzielenie 212.000 książek pomiędzy czytelnie ludowe.

Protokół ostatniego walnego zgromadzenia odczytał sekretarz p. Konrad Mościcki, a po przyjęciu protokółu do wiadomości, członek komisji kontrolującej p. Wojciech Miętka przedstawił wniosek udzielenia Zarządowi absolutorjum z rachunków.

Na podstawie przedłożonego drukiem sprawozdania dr Stafiej podniósł zasługi nauczycieli szkół ludowych, których 79 procent jest kierownikami czytelń, — wobec czego postawił wniosek, aby walne Zgromadzenie, jako najwyższa władza, wszystkim nauczycielom ludowym należącym do Towarzystwa wyraziło uznanie za długoletnią gorliwą i wytrwałą pracę. Wniosek ten uchwalono wśród oklasków wszystkich zebranych członków, poczem sprawozdanie bez dyskusji przyjęto do wiadomości.

Następnie dokonano jednomyślnego wyboru 8 członków do Wydziału i 5 członków Komisji kontrolującej.

Do Wydziału weszli, jako ponownie wybrani, pp. dr Franciszek Bujak (starszy), ks. dr Franciszek Gołba, dr Stanisław Komorowski, Konrad Mościcki i Seweryn Udziela; jako nowo wybrani pp. dr Gustaw Romer, Tadeusz Żuk-Skarszewski, prof. dr August Sokołowski.

Do Komisji kontrolującej wybrani zostali pp. Włodzimierz Aleksandrowicz, Oskar Callier, Wojciech Miętka, Henryk Mildner i Józef Strzyżowski.

Na wniosek dra Bujaka, poparty przez prezesa ks dra Spisa, Zgromadzenie wśród hucznych oklasków wyraziło podziękowanie drowi Antoniemu Malkiewiczowi, który od chwili założenia, jest duszą całego Towarzystwa i oddaje mu nieocenione usługi niezmordowaną pracą. Dr Surzycki wniósł, aby również wyrażono uznanie całemu Zarządowi za gorliwą i pożyteczną pracę.

Prezes ks. kan. Spis podziękował imieniem Zarządu, a stwierdziwszy, że porządek dzienny wyczerpany, zamknął to jedno z najzgodniejszych i najprzykładniejszych posiedzeń.

KRONIKA.

Wczorajsza niedziela. Pogoda w dniu wczorajszym zrobiła niemiłą niespodziankę planowanym wycieczkom i festynom ogrodowym. Jedynie park krakowski mimo deszczu licznych miał gości, a to z powodu „Targu" bydła rozpłodowego, na którym robiono liczne zakupy. Pogoda co prawda od godziny 5 po południu poprawiła się, ale chłód i wilgoć krępowały wszystkich wycieczkowiczów. Za to wieczorem przepełniony był teatr miejski, gdzie artyści opery śpiewali „Carmen" Bizeta. Pełnym był także teatr przy ulicy Krowoderskiej, w którym publiczność rozkoszowała się wybornymi typami i humorem p. Gustawa Fiszera. Również licznie zebrała się publiczność na przedstawieniu „Teatru rozmaitości" w parku krakowskim.

Dziś w dzień św. Medarda wczesnym rankiem była piękna pogoda, zaś o godzinie 7 całe niebo zachmurzone przy lekkim wietrze wschodnim. Obecnie zmienił się już wiatr na północny, co jest złą przepowiednią pogody.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Chrząszczewskiego — wiceprezesa okręgowego Tow. rolniczego odbył się wczoraj popołudniu z domu żałoby przy ulicy Szpitalnej. Przy wyprowadzeniu zwłok — mowy żałobne przed domem wygłosili dr Larisz Niedzielski, żegnając zmarłego im. obywatelstwa i Towarzystwa rolniczego — tudzież prof. Steingraber, który przemawiał im. krak. Tow. technicznego.

Zwłoki eksportował proboszcz parafii św. Krzyża Mikulski przy udziale ks. kan. dra Czesława Wądolnego w asystencji licznego duchowieństwa. — Zwłokom towarzyszył liczny orszak obywatelstwa — a między tymi delegat namiestnictwa p. Adam Fedorowicz; prezes Tow. roln. p. Zdzisław hr. Tarnowski, marszałek powiatowy dr Franciszek Paszkowski i wiele osób wybitnych. Trumnę otaczali weterani z 1868 roku, których sztandar niesiono na czele konduktu żałobnego.

Na strzelnicy odbyło się wczoraj strzelanie konkursowe o nagrody. Najlepsze strzały z podpórki padły z rąk I marszałka p. Sladowskiego, a najwięcej „bellerów" bo aż 10, na 20 strzałów zrobił p. Angelus. Z wolnej ręki centralną 5 zrobił p. Eugenjusz Smidowicz, najlepszy strzelec w tym dniu. Zdobył on pierwszą nagrodę za 60 punktów, a drugą nagrodę uzyskał p. Antoni Tuch, robiąc 35 punktów.

Związek handlowy krawców katolickich w Krakowie odbył w niedzielę doroczne walne zgromadzenie członków pod przewodnictwem ks. Masnego. Sprawozdanie im. dyrekcji składał ks. Mińkiński. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie, uchwaliło rozdział zysków i zmianę statutu tudzież dokonało wyboru nowego zarządu.

Nowy przeor Paulinów. Konwent OO. Paulinów na Skałce obrał przeorem na trzy lata O. Władysława Gliwę, liczącego lat 40 a kapłaństwa lat 12.

Torebkę z kwotą 5 kor. 96 hal. znalazł p. Marjan Bielecki i złożył w dyrekcji policji.

Wyrok w sprawie Częstochowskiej. W procesie mieszczan częstochowskich, oskarżonych o udział w rozruchach antyżydowskich. Izba sądowa warszawska wszystkie wyroki znacznie złagodziła.

Zamiast pozbawienia wszystkich szczególnych praw i 1 roku rot aresztanckich skazani zostali: Serweta i Leon Suchecki na 8 mies., Achtelik na 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw, zaś Wroński i Kurek na 6 tygodni aresztu.

Zamiast pozbawienia wszystkich szczególnych praw i 8 miesięcy więzienia skazani zostali: Suchecka na 4 miesiące z pozbawieniem praw. Banasiak na areszt 6 tygodniowy.

Zamiast 4 miesięcy więzienia: Czerwiński, Wiktorowski, Głowacki, Maladyn, Dębski i Brzdąkała na 2 miesiące więzienia.

Zamiast 2 miesięce więzienia: Langos i Pluta 2 tygodnie aresztu.

Uwolnieni zostali:

Walenty Jędrzejewski i Tomasz Witkowski (poprzednio pozbawieni wszystkich szczeg. praw i 8 m. więzienia) A. Irzykowski i Walenty Zieliński (poprzednio 2 miesiące więzienia).

Wyrok sądu okręg. piotrowskiego co do reszty 32 skazanych został utrzymany.

TELEGRAMY.

Pierwszy austrjacki kongres medyczny.

Wiedeń 8 czerwca. (Tel. wł.) Wczoraj otwarto tu I. austrjacki kongres medyczny. Ukonstytuowano prezydjum, wybierając między innymi z uniw. krak. słuch. med. T. Michejdą i J. Brzeskiego. Ze Lwowa wybrano Strokę.

Wiedeńskie Derby.

Wiedeń 8 czerwca. Derby: I. Blaskowitza „Berevölgy", II. „Mraviksa „Czipesz", III. Br. Springera „Elptenor".

Groźba zawieszenia konstytucji.

Wiedeń 8 czerwca. (Tel. wł.) „M. Revue" oficjalny organ dra Koerbera grozi, że jeśliby Czesi prowadzili obstrukcję przeciw prowizorjum budżetowemu i ugodzie węgierskiej konstytucja będzie zniesioną i rozpoczną się rządy centralistyczno absolutne, na których najgorzej wyszliby Czesi.

Wilhelm II w Wiedniu.

Wiedeń 8-go czerwca. (Tel. wł.) Wilhelm II przybędzie d. 27 września w odwiedziny do ces. Franciszka Józefa.

Przywrócenie praw zabranych.

Petersburg 8 czerwca. Minister oświaty otrzymał na mocy carskiego pisma odręcznego polecenie, aby z początkiem nowego roku szkolnego dopuścić we wszystkich szkołach średnich Królestwa Polskiego udzielania nauki rzymsko-katolickiej religii w języku polskim. Od r. 1880 w 6 szkołach średnich była przepisaną nauka religii dla katolików w języku rosyjskim.

Ofiara nauki.

Berlin 8 czerwca. Dr Milan Sachs rodem z Zagrzebia, zatruł się przy badaniach bakterjami dżumy i nagle umarł. — Przed kilku miesiącami otrzymał on nominację na prof. bakterjologji w Czerniowcach. Liczył lat 27. Przy sekcji zwłok stwierdzono, iż powodem śmierci była dżuma płucna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

szwanku, stanę się w przyszłości lepszą, poważniej myślącą kobietą.

— A ja lepszym mężczyzną. Przypuszczam, iż w tym celu dopuszczoną na nas została ta próba. Widzisz pani, jak ujawniła ona cnoty przyjaciół naszych. Biedny mr. Stuart naprzykład: czyż bylibyśmy się dowiedzieli w inny sposób, jak wiernym, szlachetnym był człowiekiem? Spojrzyj pani na Belmonta i jego żonę: trzymają się za ręce, jadą odważnie na czele, zajęci myślą o sobie wzajemnie. A Chochrane, który na statku wydawał nam się samolubny, ograniczony! Teraz dopiero przekonywamy się, że jest dzielnym że oburza go krzywda, wyrządzona innemu, Fardet również jest jak lew odważny. Zdaniem mojem, nieszczęście uczyniło nas lepszymi.

— Tak — odrzekła Sadie z westchnieniem. — Możnaby tak sądzić, gdyby przykra przygoda nasza zakończyła się niebawem szczęśliwie; jeśli jednak niewola nasza ma trwać tygodnie, miesiące i zakończyć się śmiercią, nie wiem w takim razie, jakiebyśmy osiągnęli korzyści z udoskonalenia charakterów naszych. Przypuśćmy, naprzykład, że pan uciec stąd zdoła, cobyś zrobił wtedy?

Prawnik zawahał się; myśl jego instynktownie szła w kierunku obranego zawodu.

— Rozważyłbym, na czem oprzeć głównie akcyę i przeciw komu ma być zwrócona; czy wystąpić przeciw organizatorom wyprawy, którzy powiedli nas do Abousir-Rock, czy też przeciw rządowi egipskiemu, nieumiejącego bronić granic swoich. Byłaby to ciekawa kwestya prawna. A ty cobyś zrobiła, Sadie?

Po raz pierwszy pominął w rozmowie ceremonialny tytuł „miss", ale dziewczyna tak była przejęta powagą chwili, że nie zwracała na to uwagi.

— Ja postarałabym się być lepszą, troskliwszą o innych, — rzekła. — Usiłowałabym uczynić kogoś szczęśliwszym, przez pamięć doświadczonej dzisiaj niedoli.

— Wszak dotychczas nic innego nie czyniłaś i nie byłabyś w możności czynić, jak tylko uszczęśliwiać innych — zauważył. — Panujący zmrok ułatwiał mu zaniechanie przestrzega-

— Obiecałem pana o to zapytać, ale byłem pewny że pan uwzględni ich żądanie.

— Co czynić zamierzają?

— Nie mają jeszcze gotowego planu, chcą tylko trzymać się w pobliżu wielbłądów państwa i skorzystać z pierwszej nadarzającej się sposobności.

— Możesz im przyrzec, że dostaną po 200 funtów każdy, jeśli dopomogą nam skutecznie do odzyskania wolności. Czy nie dałoby się przekupić kilku Arabów?

Mansoor potrząsnął przecząco głową.

— Próba — rzekł — byłaby zbyt niebezpieczną, nieudaną; przepłacilibyśmy wszyscy życiem. Teraz biegnę powtórzyć komu należy słowa pańskiej obietnicy.

To rzekłszy, podążył w stronę, gdzie stary Murzyn artylerzysta, czyszcząc wielbłąda, czekał odpowiedzi.

Emirowie zamierzali zatrzymać się najdłużej pół godziny, ale jeszcze wielbłądy, przeznaczone dla niewolników, tak były zmordowane długim i szybkim biegiem, że nie można było myśleć o dalszym natychmiastowym pochodzie. Biedne zwierzęta wyciągnęły długie szyje na ziemi, co stanowi u nich objaw największego znużenia. Na ten widok dwaj przywódcy potrząsnęli z niezadowoleniem głowami, a wzrok okrutnego starca spoczął na więźniach z wyrazem srogiej zaciętości. Potem rzekł coś do Mansoora, który słuchając słów jego, pożółkł więcej jeszcze na twarzy.

— Emir Abderrahman oświadczył, że jeśli nie chcecie zostać wyznawcami Islamu, w takim razie nie warto ze względu na was opóźniać pochodu karawany, która zdaniem jego, mogłaby z podwójną posuwać się szybkością. Zapytuje tedy stanowczo, czy przyjmiecie naukę Koranu?

I tym samym tonem, jakby tłómaczył w dalszym ciągu mowę emira, dragoman dodał:

— Radzę państwu przystać, bo jeśli się nie zgodzicie, skaże was wszystkich na śmierć.

Nieszczęśliwi więźniowie spojrzeli na siebie z rozpaczą. Dwaj emirowie badali ich pilnie wzrokiem.

— Co do mnie — rzekł Cochrane — wolę zaraz umrzeć, aniżeli pozostać niewolnikiem w Chartumie.

— Jakiego ty zdania jesteś, Noro? — zapytał Belmont.

— Jeżeli mamy razem zginąć, Janie, sądzę, że nie będę lękała się śmierci.

— Niedorzecznem jest, iżbym umierał za wiarę, której nie miałem nigdy — odezwał się Fardet — ale nie zgodne z honorem Francuza, iżby dał się nawracać w ten sposób.

Wyprostował się z ręką zranioną, założoną za żakiet i zawołał głośno:

— *Je suis chrétien. Je veux l'être!*

— Cóż pan odpowie, panie Stephens? — zapytał Mansoor błagalnie. — Gdyby choć jeden z państwa zechciał przejść na ich wiarę, wprawiłoby to emirów w dobry humor. Zaklinam pana, zechciej zadość uczynić ich żądaniu!

— Nie mogę zostać odstępcą — odparł prawnik spokojnie.

— No, to panie, miss Sadie, miss Addams, powiedzcie tylko jedno słowo a będziecie ocalone.

— Och! cիociu! czyż sądzisz, że moglibyśmy to zrobić? — szeptała przerażona dziewczyna. — Czy byłoby tak wielkiem złem wyrzec ów jeden wyraz?

Stara panna ujęła ją w objęcia.

— Nie, moja droga Sadie — mówiła. — Musisz być silną i odważną, inaczej znienawidziłabyś potem samą siebie. Trzymaj się mnie mocno i módl się o te siły. Nie zapominaj, że cię stara ciotka wiedzie za rękę.

Jedna chwila lekkomyślnych, uganiających się za przyjemnościami ludzi przemieniła w bohaterów. Śmierć zaglądała im w oczy — oni czekali na nią bez trwogi. Doświadczali raczej jakby uczucia ciekawości, połączonej z tem nerwowem drżeniem, z jakiem zbliżamy się do krzesła dentysty. Dragoman poruszył ramionami, co zwykł czynić człowiek, któremu nie udała się czyniona próba. Emir Abderrahman wydał rozkaz jednemu z Murzynów i ten odszedł śpiesznie.

— Na co potrzebne mu są nożyce? — zapytał pułkownik.

znużeni, zmordowani, upokorzeni ludzie, radują się choćby z kilku godzin, zostawionych im tu dłużej na ziemi.

VII.

Nic dla biednych więźniów nie mogło być wskazówką, czy podróż ich nie odbywa się wstecznie po tych samych okolicach, które przebywali wczoraj o zachodzie słońca. Łańcuch fantastycznych, ciemnymi konturami rysujących się wzgórzy i nadbrzeżnego przy rzece czerwonawego piasku dawno zostawili za sobą, a teraz rozciągała się dokoła szarawa, żwirowata, jednostajna równina, z kamykami, połyskującymi na słońcu i rzadkiemi kępkami trawy wielbłądziej po wierzchu. Zdala widniała fijołkowa linia pagórków. Słońce nie stało jeszcze tak wysoko, aby dopiekać mogło zbytecznie, a obszerny krajobraz, ujęty w owe fijołkowe ramy, odbijał jasno w suchem, czystem powietrzu.

Długa karawana posuwała się zwolna wskutek zmęczenia jucznych wielbłądów. Po bokach jechała straż, zatrzymując się co chwila i patrząc w tył, przysłoniwszy sobie ręką oczy. Z daleka ich karabiny i lance, cienkie i proste jak druty od pończochy, zdawały się przyrastać do ciała.

— Jak sądzicie: czy daleko jesteśmy od Nilu? — zapytał Cochrane, jadąc z brodą opartą na ramieniu i oczyma utkwionemi w niebo.

— Jakie pięćdziesiąt mil — odpowiedział Belmont.

— Nie może być tyle — zaprzeczył pułkownik. — Nie jedziemy dłużej nad piętnaście do szesnastu godzin, a wielbłąd nie ujdzie więcej niż dwie i pół mili angielskiej na godzinę, chyba, że zmuszony biedz truchtem. Uczyniłoby to czterdzieści mil: obawiam się jednak, że w każdym razie za wielka odległość na spodziewaną pomoc. Zwłoka taka niepożądana w położeniu naszem. Czegoż możemy się spodziewać? Należy gotować się na śmierć.

nych przez niego zwykle form towarzyskich. — Surowej, danej nam przez los nauki mniej potrzebujesz, niżeli ktokolwiek inny. W czemże twój charakter mógłby jeszcze zmienić się na lepsze?

— Dowodzi to, jak mało mnie pan znasz. Byłam samolubną, lekkomyślną...

— W każdym razie nie ma potrzeby tak silnych wrażeń dla pobudzenia lepszych stron twego charakteru. Ze mną rzecz ma się inaczej.

— Dlaczego pożądasz pan wrażeń, panie Stephens?

— Bo wszystko lepsze od zobojętnienia i nieczułości. Teraz dopiero żyć zacząłem; dotychczas byłem maszyną, kręcącą się po powierzchni ziemi, jednostronnie myślącym człowiekiem, a taka jednostronność równa się niemal zupełnej martwocie. O tem przekonywam się obecnie. W ciągu całych poprzednich lat nie miałem żadnej silniejszej pobudki, żadne głębsze wrażenie nie wstrząsnęło sercem mojem. Nie było na to czasu. Z obowiązku zawodu mego, musiałem śledzić wpływ wrażeń takich u innych i dziwiłem się sam sobie, że nie jestem zdolny do odczuwania skłonności serca, jak inni zwykli śmiertelnicy. Ostatnie dnie jednak przekonały mnie, że życie ma wielką wartość, że doświadczać mogę gorących pragnień i śmiertelnej trwogi, że umiem nienawidzić i że... że doznaję tak silnych uczuć, jakie dusza ludzka doznawać jest w stanie. Rozumiem teraz, czem jest życie. Jeśli stoję nad grobem, przynajmniej powiedzieć sobie mogę, że żyłem.

— Czemuż prowadziłeś pan tak zabójczy dla duszy tryb życia w Anglii?

— Byłem ambitny... pragnąłem dojść wysoko. Musiałem przytem myśleć o matce i siostrach. Ale, dzięki Bogu, mamy już poranek. Obie z ciotką przestaniecie odczuwać dotkliwe zimno.

— A pan bez wierzchniego ubrania?

— U mnie cyrkulacya krwi prędka jeszcze: mogę obejść się bez ciepłej odzieży.

Minęła długa, zimna, nużąca noc; czarno-błękitne niebo rozjaśniło się na wschodzie, przybierając cudowne fiołkowo-pon-

sowe barwy; wychylała się coraz jaskrawiej świecąca tarcza słoneczna. Szarawy zmrok ustępował przed różowawym brzaskiem dnia. Podróżni uczuli nagle dobroczynne ciepło, rozgrzewające im plecy, a wydłużone ich cienie kładły się na piasku przed nimi.

Derwisze rozpięli płaszcze i zaczęli gwarzyć między sobą wesoło. Podróżni, wyprostowawszy od zimna skurczone członki, spożyli skromny, podany im na śniadanie posiłek. Wstrzymano na chwilę pochód i każdemu wydzielono kubek wody.

— Czy mogę pomówić z panem, pułkowniku Cochrane? — zapytał dragaman.

— Nie możesz — odciął szorstko pułkownik.

— Chodzi o rzecz ważną... Zależeć od tego może ocalenie nasze...

Pułkownik ściągnął brwi gniewnie, targnął za wąsy i rzekł wreszcie:

— Mów prędko.

— Musicie mi państwo zaufać, gdyż mnie zarówno, jak i wam, zależy na szczęśliwym powrocie do Egiptu. Z jednej strony dom, żona i dzieci, z drugiej czekałaby mnie niewola przez całe życie. Wątpić o tem nie możecie.

— Cóż dalej?

— Pan zna czarnego Murzyna, który rozmawiał z panem, tego towarzysza Hicksa?

— Tak. Co powiesz o nim?

— Mówił ze mną tej nocy: porozumiewaliśmy się długo. Dowodzi, że nie może pana rozumieć, ani pan jego i dla tego przyszedł do mnie.

— Cóż ci powiedział?

— Że między Arabami jest ośmiu żołnierzy Egipcyan, sześciu Murzynów i dwóch fellahów. Mówił tedy, że pragnie otrzymać przyrzeczenie pana, iż ludzie ci będą dobrze wynagrodzeni, jeśli ułatwią państwu ucieczkę.

— Rozumie się, że liczyć na to mogą.

— Żądają po sto funtów monetą egipską za jednego.

— Dostaną tyle niechybnie.

— Chce ranić niemi kobiety — odparł Mansoor, ponawiając ruch zniechęcenia.

Krew ścięła się w żyłach więźniów; spoglądali z przerażeniem na siebie. Abstrakcyjne pojęcie śmierci nie straszyło ich. Lecz te okrutne poprzedzające szczegóły! Każdy gotów był sam znosić najgorsze męczarnie, ale serce jego ściskało się boleśnie na myśl o cierpieniach towarzyszy. Kobiety milczały; mężczyźni urywanemi słowy objawiali wewnętrzne wzburzenie.

— Gdzie masz rewolwer, miss Adams? — pytał Belmont. — Daj go: nie chcemy i nie możemy wytrzymać takich katuszy.

— Ofiarujem bogaty okup, Mansoorze; ofiarujem, cokolwiek zażądają! — zawołał Stephens. — Zostanę mahometaninem, jeśli przyrzekną puścić kobiety swobodnie. Wszak to ustępstwo pod przymusem nie obowiązuje mnie do niczego. Nie mógłbym patrzeć na mordowanie kobiet!

— Czekaj chwilę, Stephens — odezwał się pułkownik. — Nie należy tracić głowy. Myślę, że znalazłem drogę wyjścia. Słuchaj, dragamanie: powiedz temu staremu siwobrodemu dyabłu, że nie znamy zasad jego przeklętej wiary. Wyrażenia moje, tłumacząc, złagodzisz trochę... Powiedz mu, że wiary tej przyjąć nie możemy, póki nie dowiemy się, w jakie zwietrzałe formułki wierzyć nam każe. Oświadcz mu, że jeśli on sam zechce nas w tym względzie oświecać, nauki jego chętnie słuchać będziemy. Możesz dodać, że wiara tak pięknie wyznawana przez niego i jego brodatych towarzyszy, musi zjednywać uznanie innych.

Składając głębokie ukłony i poruszając miarowym ruchem rękoma, dragoman oznajmił, że chrześcijanie, pełni wątpliwości w kwestyi religii, potrzebowaliby trochę światłej nauki, któraby ich doprowadziła do wiary Ałłaha i Mahometa, jego proroka. Słuchali tych słów emirowie, gładzili brody, spoglądając na więźniów z nieufnością; potem Abderrahman przemówił do dragomana swoim ostrym, surowym tonem i obaj oddalili się śpiesznie. Niebawem rozległ się dźwięk rogu, jako sygnał wsiadania na wielbłądy.

— Oto co powiedział — rzekł Mansoor, jadąc pośrodku niewolników. — Do wody dojedziemy około południa. Tam odbędzie się dłuższy postój. Jego własny molah, dobry, uczony człowiek, przyjedzie udzielić wam godzinę jedną nauki. Po upływie tego czasu zdecydować się musicie stanowczo i odpowiednio do decyzyi waszej, pojedziecie do Chartamu, lub skazani będziecie na śmierć. To już jego ostatnie słowo.

— Nie chce przyjąć okupu?

— Ibrahim byłby się zgodził, ale emir Abderrahman jest okrutnym człowiekiem. Radzę państwu poddać się jego woli.

— Cóż ty sam uczynić zamierzasz? Wszak jesteś chrześcijaninem?

Mansoor zarumienił się po uszy.

— Byłem nim wczoraj rano — odparł; — może będę nim znowu jutro... Służę Panu tak długo, póki rozsądne są żądania Jego: obecnie zachodzi inna okoliczność.

To rzekłszy, odjechał i połączył się ze strażą, co dowodziło, że zmiana wiary uspasabiała go inaczej względem więźniów.

Ci ostatni zyskali kilkogodzinną zwłokę, lubo bliska śmierć rzucała ciągle na nich cień ponury. Czemże jest życie, z którem łączą nas tak silne węzły? Urok jego nie stanowią przyjemności, bo ci, których dni na ziemi są pasmem cierpień i boleści, cofają się z przerażeniem, gdy śmierć dobroczynna wyciąga do nich ramiona. Nie przykuwają nas tu stosunki rodzinne i towarzyskie, gdyż wszystkie z kolei ulegają zmianie i samodzielnie zmuszeni jesteśmy kroczyć drogą, którą iść zniewolony każdy człowiek. To tylko obawa utracenia swego *ja*, tego drogiego, serdecznego *ja*, które sądzimy, że znamy tak dobrze, a które sprawia nam wieczne niespodzianki. Ono z rozmysłem działającego samobójcę, skłania do chwycenia się rozpaczliwie gałązki, wystającej nad wodą. A może to wpływ natury, lękającej się, iżby wszyscy jej zmordowani robotnicy nie rzucili narzędzi swoich — i owem *ja* zatrzymuje ich przy pracy? Gdziekolwiek szukać tego przyczyny, zawsze faktem jest, że wszyscy

Drugie nadzwyczajne wydanie „GŁSU NARODU“

Krwawa Rewolucja w Serbji!

Śmierć Naumowicza.

Belgrad 12 czerwca. Adjutant Naumowicz, wtargnąwszy do sypialni króla, przedłożył mu dokument abdykacyjny do podpisania, w którym król oświadcza, że „z powodu małżeństwa z publiczną nierządnicą, skompromitował Serbię, a kraj cały zrujnował i z tego powodu musi abdykować“.

Król chwycił za rewolwer i zastrzelił na miejscu Naumowicza.

Śmierć króla.

Belgrad 12 czerwca. W tej chwili wtargnęli do sypialni inni oficerowie, a pułkownik Misicz przedłożył ponownie królowi do podpisania dokument abdykacyjny. Król poznawszy teraz całe niebezpieczeństwo, razem z królową **uciekł na strych**, oficerowie jednakże puścili się za nimi w pościg i zastrzelili ich.

Około godziny 2 w nocy zastrzelono także **obu braci królowej**, pułkowników Nikodema i Mikołaja Lunjewiczów.

Liczba zamordowanych.

Belgrad 12 czerwca. (Tel. B. kor.). Według urzędownie zestawionej **listy zamordowanych**, zostali wczoraj zamordowani **prócz pary królewskiej:**

Bracia królowej Mikołaj i Nikodem Luniewicze.
Prezydent gabinetu Markowicz.
Minister wojny Pawłowicz.
Jeneralny adjutant Petrowicz.
Drugi adjutant Naumowicz.
Oficer ordonansowy Milikowicz.
Porucznik Gagowicz.

Ciężko ranni są:

Były minister spraw wewnętrznych Todorowicz i komendant dywizji na Dunaju, Nikolicz.

Wtargnięcie do sypialni.

Belgrad 12 czerwca. Wczoraj w nocy około godziny 11 Naumowicz rozbił za pomocą bomby drzwi do sypialni pary królewskiej i wtargnął do komnaty razem z pułkownikiem Misiczem z 6 pułku piechoty, oraz kilku oficerami. Wszyscy byli uzbrojeni w rewolwery. Równocześnie oddział 6 pułku piechoty pokonał straż pilnującą konaku, a komendanta straży zastrzelono.

Kolonja 12 czerwca. Wypadki rozegrały się o godz. 2 w nocy. Oficerowie sztabu jeneralnego wtargnęli do konaku i zabili gwardzistę. Parę królewską zaskoczono w sypialni.

Kolonja 12 czerwca. Wszystkie ministerstwa natychmiast obsadzono wojskiem.

Jak słychać, tylko dwaj bracia królowej zostali zamordowani, natomiast **siostry żyją**. Zięć jenerała Markowicza, kapitan Milkowicz został także zastrzelony. Słychać, że były minister Theodorowicz został ciężko ranny, jednakże jeszcze żyje.

Przygotowanie do rewolucji.

Belgrad 12 czerwca. **Rewolucja była przygotowaną od dłuższego już czasu.** Od trzech miesięcy istniał w całym kraju tajny komitet, który razem z wojskowością przygotował zamach. Pierwsza uchwała, aby zamordować parę królewską, zapadła przed kilku miesiącami w wyższym korpusie oficerskim w Belgradzie. Do wykonania zamiaru tego wybrano 6 pułk piechoty, załogujący w Belgradzie. Postanowiono pierwotnie, że zamach ma być wykonany w terminie późniejszym, przyspieszono go jednak z powodu obawy, że **nowa skupczyna mogłaby uregulować sprawę następstwa tronu.** Wykonanie planu polecono adjutantowi króla, pułkownikowi Naumowiczowi.

Mordowanie ministrów.

Wiedeń 12 czerwca. Zabiwszy króla spiskowcy udali się do mieszkania braci królowej, Nikodema i Mikołaja i zastrzelili obu, toż samo zastrzelili jenerała Markowicza, prezydenta gabinetu, jako szwagra ministra Theodorowicza i ministra wojny Pawłowicza.

Kolonia 12 czerwca. **Najpierw spiskowcy mordowali każdego ministra z osobna w jego mieszkaniu**, a nie w konaku. Do prezydenta gabinetu Markowicza udał się patrol wojskowy i pod pretekstem, że ma ważne pismo do oddania, wywołał go. W chwili, kiedy Markowicz ukazał się na progu, zastrzelono go. Minister wojny, przewidując niebezpieczeństwo, zabarykadował się szafą, z za której groził zastrzeleniem każdemu, kto się zbliży. Żołnierze dali do szafy 25 strzałów, a kiedy potem drzwi wywalili, znaleźli już tylko trupa ministra.

Autentyczne wiadomości.

Wiedeń 12 czerwca. (Tel. wł.) Wedle depeszy, otrzymanej w ostatniej chwili autentyczny przebieg krwawych belgradzkich wypadków jest następujący:

O godzinie 11 zrana kilkunastu oficerów wszystkich gatunków broni usiłowało wtargnąć do Konaku.

Komendant straży, rotmistrz **Panajotowicz**, wezwał pod broń straż pałacową i usiłował siłą odeprzeć napastników. Po krótkiej walce padł Panajotowicz a straż pałacowa **została wymordowaną.**

Droga do komnat stała otworem.

Spiskowcy, których prowadzili adjutanci królewscy **Naumowicz i Misicz** za pomocą bomby wysadzili żelazne drzwi, prowadzące do sypialni królewskiej.

Król Aleksander wyszedł naprzeciw spiskowców a wtedy Naumowicz przedłożył mu do podpisania akt abdykacji. Naumowicz **natychmiast padł** trupem, ugodzony kulą rewolwerową **z rąk króla Aleksandra.** Wobec zgonu Naumowicza wystąpił naprzód z tem samem żądaniem Misicz.

W tej chwili odwaga opuściła króla, począł uciekać wraz z królową Dragą tajemnym korytarzem na strych.

Oficerowie podążyli za uciekającą parą królewską i **zabili ją dawszy 20 strzałów.**

Wiedeń 12 czerwca. **Nagie trupy zamordowanej pary królewskiej wyrzucono na ulicę.** — Po urzędowej sekcji zwłok, w której stwierdzono od iłu ran postrzałowych i kłutych zginęła para królewska, **pochowano zwłoki na cmentarzu belgradzkim.**

Proklamacja nowego rządu.

Belgrad 12 czerwca. Nowe ministerstwo ogłasza następujący komunikat:

„Rozmaite niesnaski, które rozegrały się na dworze, wywołały interwencję(!), wojska i konflikt(!), który pociągnął za sobą(!) śmierć króla i królowej. Celem utrzymania spokoju i porządku w kraju w tej smutnej i ciężkiej chwili, zastępcy wszystkich grup politycznych porozumieli się i tworzyli rząd prowizoryczny, aby znowu przywrócić konstytucyjne stosunki, jakie panowały przed dn. 23 marca.

Uchwalono zwołać zgromadzenie narodowe, które wybrane będzie na podstawie konstytucji z dnia 6 kwietnia r. 1901. Zgromadzenie to będzie miało zadanie wybrać monarchę i przedsięwziąć także inne uchwały, konieczne w obecnem położeniu. Według otrzymanych dotychczas wiadomości od władz wojskowych i cywilnych, spokoju w całym kraju nigdzie nie zakłócono. Rząd będzie się starał spokój i nadal utrzymać i jest przekonany, że postępując w ten sposób, zapewni sobie sympatje wszystkich mocarstw europejskich.

Zwłoki pary królewskiej.

Kolonja 12 czerwca. „Koeln. Ztg.“ donosi: Królowa Draga została bardzo poraniona; całe ciało okryte ranami. Zwłoki króla i królowej znaleziono rano w ogrodzie. Zebrano je, złożono je w prostych drewnianych trumnach i wywieziono na zwykłym wozie.

Budapeszt 12 czerwca. **Zwłoki** pary królewskiej **zrzucono z balkonu na podwórze**, przyczem strzaskano skroń króla. **Król umarł po godzinie 4 z rana.**

Prasa serbska.

Belgrad 12 czerwca. Dzienniki serbskie pochwalają ostatnie zajścia, a radykalne w bezwzględny sposób obrzucają parę królewską obelgami. Głównym powodem zamachu miały być ostatnie skandale, które towarzyszyły wyborom do skupczyny. Kilka dzienników pisze **o republice**, większa jednak część o powrocie dynastji Karagiorgiewiczów.

Belgrad 12 czerwca. Wszystkie dzienniki wyrażają nadzieję, że rozpoczynająca się z dniem dzisiejszym nowa epoka przyniesie krajowi błogosławieństwo. Wyboru króla dokonają zwołane na dzień 15 b. m. obie Izby zgromadzenia narodowego. W sprawie pogrzebu zwłok nie powzięto jeszcze stanowczych postanowień.

Belgrad spokojny.

Belgrad 12 czerwca. **Wczoraj do godziny wpół do 10-tej wieczorem panował w mieście zupełny spokój.**

W pałacu ministerjalnym odbyła się wczoraj przed południem Rada gabinetowa.

Gdy pułkownik Misicz, dowódca wojska, które wtargnęło do konaku, wczoraj rano pokazał się na ulicy, powitano go okrzykami „żyvio“. Kapela wojskowa zagrała „tusz“.

Piotr Karagiorgiewicz.

Belgrad 12 czerwca. **Przybycia księcia Piotra Karagiorgiewicza oczekują w Belgradzie lada chwila.**

Budapeszt 12 czerwca. „Budapesti Hirlap“ donosząc o wypadkach belgradzkich, podaje szczegóły, które świadczą, że wojsko, które wtargnęło do konaku, **napotkało na wielki opór.** Szyby w oknach konaku powybijane, firanki porozrywane. W małym ogródku przed oknami konaku leżały czapki wojskowe i podarte uniformy.

Berlin 12 czerwca. „National Ztg.“ otrzymała następujący opis zajść w Belgradzie:

Oddział oficerów w nocy wtargnął do pałacu królewskiego i wezwał na podstawie umowy z radykalnym przywódcą, Luba Żiżkowiczem, króla do abdykacji na rzecz Karagiorgiewiczów. Król nie chciał tego uczynić i zastrzelił pułkownika Naumowicza, który przedłożył mu do podpisania dokument abdykacyjny.

Oficerowie posłali więc po ministrów wojny i spraw wewnętrznch, poczem zastrzelili króla i królową, jakoteż adjutanta Petrowicza i oficerów, oddanych królowi.

Wojskiem dowodził pułkownik Misicz z 6-go pułku piechoty. Królowę i jej rodzeństwo **zamordowano siekierami**, a króla zastrzelono. Królowa zginęła na miejscu, król zaś **żył jeszcze kilka minut po strzale.**

Kolonja 12-go czerwca. „Köln. Ztg“ donosi z Belgradu z wieczora: **Podniecenie wśród tłumów ludności na ulicach Belgradu wzrasta.** Mimo ulewy **tysiące osob gromadzi się na ulicach**, a szczególnie w pobliżu zamku królewskiego. **Wszędzie widać oddziały wojska wszelkich gatunków broni. Wytoczono działa.**

Trzecie wydanie „Głosu Narodu“ wyjdzie o godz. 10 rano.

Belgrad 10 Czerwca

Dzisiejszej nocy król Aleksander i królowa Draga zostali zamordowani przez wojsko.

Belgrad 10 czerwca. Królem serbskim proklamowany książę Piotr Karageorgiewicz. Wojsko otoczyło w nocy pomiędzy godz. 12 a 1 pałac królewski. Część wojska wkroczyła do wnętrza pałacu i zamordowała króla i królowę.

Belgrad 11 czerwca. Żołnierze zamordowali także brata i dwie siostry królowej, jako też prezydenta gabinetu Zincara Markowicza. Awakumowicz wydał, jako nowy prezydent gabiuetu proklamację, w której zapowiada przywrócenie dawniejszej konstytucji.

Belgrad 11 czerwca. Zginęli także jeneralny adjutant króla Petrowicz i b. minister wojny Milowan Pawłowicz.

Ludność, zapełniająca ulice, zachowuje się spokojnie.

Belgrad 11 czerwca. Pojawiła się następująca proklamacja do narodu serbskiego:

»Dzisiaj w nocy król Aleksander i królowa Draga zostali zastrzeleni. W tej poważnej a ciężkiej chwili przyjaciele naszej ojczyzny i naszego narodu pogodzili się i i utworzyli nowy rząd.

Rząd, zawiadamiając o tem naród serbski, jest przekonany, że naród będzie go popierał i dopomagał mu, a w kraju wszędzie utrzymany będzie porządek i bezpieczeństwo prawne.

Rząd ogłasza niniejszem, że z dniem dzisiejszym konstytucja z dnia 6 kwietnia 1901 r. z wszystkiemi ustawami, które aż do 25 marca bieżącego roku były ważne, znów nabiera mocy.

Zgromadzenie narodowe, rozwiązane na podstawie proklamacji 14 marca b. r., zostaje na nowo zwołanem na 2 czerwca st st., czyli na 15 czerwca n. st.«

Następują podpisy ministrów:

Belgrad 10 czerwca. Spisek wojskowy był uknuty tak zręcznie, że nikt z dworu o nim nie wiedział, obce poselstwa są zaskoczone straszną zbrodnią.

Karageorgewicz uchodzi za przyjaciela Rosyi.

Belgrad 10 czerwca. Spisek był skierowany przeciwko królowej, która chciała proklamować następcą tronu swego brata Luniewicę.

Wiedeń 10 czerwca. Wrażenie wypadków olbrzymie. Zachodzi **prawdopodobieństwo mobilizacyi 2 granicznych korpusów.**

Belgrad 10 czerwca. Rewolucyi dokonało wojsko pomiędzy g. 10 i pół a 2-gą w nocy. O ile dotychczas wiadomo, oprócz pary królewskiej zastrzeleni zostali także były prezydent ministrów, jenerał Zincar Markowicz, jeneralny adjutant króla Łazar Petrowicz i b. minister wojny Milowan Pasitowicz.

Lud przyjął wypadki spokojnie. Zapełnia ulice masami. Ludność powitała okrzykami udających się do pałacu nowych ministrów.

Książe Piotr Karageorgiewicz jest synem ks. Aleksandra, który panował w Serbii od 1842 do 1852. Wypędzono go i jego miejsce zajął ojciec króla Milana.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku